

Stefanja Szurlejówna

Zabawki

Tłumy dzieci stoją przed wystawami. Dla większości z nich jest to jedyna i ostateczna przyjemność — patrzeć. Szklana szymba jest gruba i twarda i zabawki za nią wyglądają, jak zamrożone w lodzie. Żadne najplodniejsze pragnienie nie stopi tej wrogiej zapory, żadna tęsknota, nawet najzarliwsza nie sprawi, aby lodowa szyba przysnęła w tysiąc lśniących odłamków i aby ręka mogła dotknąć choć na najkrótszą chwilę miękkiej sierści brunatnego misia, albo raz jeden nakreślić i w oszalałym wir wprawić tęczego baka.

Można tylko patrzeć. I można marzyć o przypadku nieprawdopodobnym i fantastycznym, że któregoś dnia, tak sobie, z niczego, pod poduszką znajdzie się tę najbardziej upragnioną zabawkę. Albo, że zjawi się ktoś nieznanomy, stanie razem przed wystawą i zapyta — co ci się tu najbardziej podoba? — A gdy usłyszysz odpowiedź, zniknie w drzwiach sklepu i za chwilę wyjdzie stamtąd z szeleszczącą paczką w ręce. — To dla ciebie — powie i wręczywszy pakunek, zniknie, jak po stać z bajki.

To marzenia sączą w serca dzieci omdlewającą siódycz, która bliska jest przerażenia. To byłoby chyba zbyt trudne do przeżycia.

Marzeniem, które ma więcej szans do zrealizowania, niż poprzednie, — jest chęć wejścia do sklepu i obejrzenia zabawek z bliska. Gdy się już tam ktoś znajdzie, można nawet czasami pozwolić sobie na więcej, niż na patrzeć. Można ledwie dostrzegać nym ruchem czule pogladzić kosmatego pieska, albo palcem wzburzyć wodę pływającej motorówce, albo jednym, błyskawicznym pchnięciem przewrócić malpę, która zaraz sama wstanie na równe nogi, albo mocnym kłapięciem rozbijać konia na biegunach, albo sprawdzić, czy kran w umywalni dla wytwornej lalki naprawdę funkcjonuje. Takich czarujących zajęć jest wiele. Tylko zawsze zamało jest czasu i cierpliwości dorosłych. Ale jakże tu przejść obojętnie i nie zatrzymać się, nie przyjrzeć się najdokładniej tym wszystkim cudom?

Stoły, półki, podłoga, na obrzmiej przestrzeni zastawione zabawkami.

Lalki stanowią tu arystokrację i tę swoją pozycję utwierdzają przez bardzo typowe kosmopolityczne upodobania. W idealnej harmonii siedzą, lub stoją kolorowe krakowiaki obok brunatnych abisynek, wytworne, zimnokrwiste szkotki nie gardzą towarzysztwem pasyastych łowiczek, murzynki o niebieskich lśniących białkach najtroskliwiej czuwają nad nagimi, różowymi niemowlętami niewiadomej narodowości.

W jednym kącie zgrupowane zwierzęta, tworzą najweselszą menażerię. Jest tu swawolna malpka Ko - Ko, miś bardzo rytuatyczny i pełen wdzięku, — jak reklamuje go sprzedawca, jest inny miś, Pikołek, który staje na głowie, przewraca koziołki i wogóle wyprawia najdziwsze harce, jest czarujący piesek Kiks i wiochaty piesek To - To, który piszczy, kręci łebkiem i odznacza się bardzo miłym i wesołym usposobieniem.

W wielkich pudłach drzemają zbrojni żołnierze, czekając kiedy wybijie godzina walki. Samoloty każdej chwili gotowe są wzbić się w powietrze, armaty — huknąć strzałami, tanki — przepełzać przez wszystkie przeszkody. Kuleje na lśniących szynach stoją przed tekturowymi dworcami i wystarczy jeden gwizdek, aby ruszyły w dalekie podróże. Skomplikowane maszyny, dźwigi, misterne żelazne konstrukcje tworzą groźne masywy, całe dziecięce Magnitogorski, miniaturowe Dnieprostroje.

Jednym skokiem przerzucamy się w przeszłość. Czako utaskie z czasów Ks. Warszawskiego budzi najczystsze rycerskie zapęły. Dźwięczą niebacznie ruszone ostrogi, huczy potęgą beben. Jasnymi ostrzami migają szable. Niejeden zastęp niecných wrogów możnaby w pień wyciąć, na

śmierć usiec, zapomocą tych groźnych ostrzy.

Na stołach w wielkich piramidach leżą pudła z klockami. Najrozmaitsze gry wabią pięknymi i intrygującymi nazwami.

Gdzie okiem sięgnąć — zabawki, zabawki. Które z nich wybrać? Które są najmiłsze? Które najbardziej pożądane?

Najlepiej zapytać o to samych dzieci.

DWU I POŁ-LETNI JĘDRUS P., SYN INŻYNIERA, DYREKTORA CUKROWNI

Zaczynamy „wywiady“ od najmłodszego przedstawiciela klasy bawiącej się. Może określenie „wywiad“ nie będzie w tym wypadku zbyt ściśle. Bo Jędrus już dziś jest typowym człowiekiem czynu — więcej robi, niż mówi. Właściwie mówi również dużo, ale ze względu na to, że język jego posiada wiele śmiałych neologizmów, oraz bardzo swoistych zwrotów, ostrożniej będzie nie polegać na jego słowach, których sens z właściwą dorosłym nonszalancją możnaby w niektórych wypadkach przeinaczyć, a wnioski wysnuwać wprost z jego czynów.

Zajmujemy się małym Jędrusem dlatego, że mimo młodego wieku ma on już zupełnie sprezyrowane zamiłowania. Dla Jędrusa istnieje tylko jedna rzecz — kolej. Gdy miał półtora roku, otrzymał pierwszy pociąg z lokomotywą, wagonami, szynami. Zmontowano mu pociąg, a Jędrus w najwyższym uniesieniu zachwyty i szczęścia schylił się i ucałował szyny. Tym poculunkiem przypieczętował swoją miłość. Dziś, gdy jest „duży“, bo przybyło mu całych dwanaście miesięcy, stosunek jego do kolei stał się mniej uczuciowy, a bardziej rzeczowy.

Ubrany w granatowy kombinizon robotniczy, Jędrus cały dzień przesiaduje w warsztatach razem z mechanikami. Cukrownia, w której mieszka, posiada własną kolejkę i własne remizy, w których po pracy odpoczywają lokomotywy. Jędrus zna każdą z nich po imieniu — bo każda inaczej się nazywa — i odróżnia jedną od drugiej, choć dorosłym, nie znającym się na tem, wszystkie wydają się jednakowe. W rozmowie Jędrus z całą swobodą i zrozumieniem operuje fachowymi wyrazami, jak bufor, zderzak itp. W czasie codziennego spaceru, pierwsze kroki kieruje do kolejk i bardzo się irytuje, jeżeli wagony źle są ze sobą złączone, albo gdy zobaczy, że jakiś inny szczegeł jest nie w porządku.

W mieszkaniu, Jędrus bawi się również tylko koleją. Ma najrozmaitniejsze wagony i lokomotywy, duże, małe, drewniane, blaszane. Odbywa nieraz dalekie podróże, ale najczęściej majstruje. Lokomotywy, wagony, jak również bardziej lekceważone samoloty i samochody spotyka zawsze jeden los — groźne kalectwo, a nieraz ko śmierć i zagładę. Bo ostatecznie trzeba się dowiedzieć z czego wyrasta komin lokomotywy, albo dlaczego świecą się latarnie samochodu. Więc wyręba się komin, wylupuje się latarnie. Jędrus dowiaduje się niewiele, ale nie zniechęca go to do dalszych badań. Ostatnią jego namietnością jest książka z obrazkami lokomotyw i różnych maszyn. W obrazkach uwzględnione są najdrobniejsze szczegóły konstrukcji. Jędrus książkę studjuje z zapalem, a gdy się od niej odrywa, to po to, aby spojrzeć na „żywą“ kolej.

7-LETNIA CESIA B., CÓRKA SZEWCA

Cesia jest chora i od roku leży w łóżku. Ale zawsze jest tak grzeczna, że chyba musi istnieć coś, co ją bardzo interesuje i co zapelnia jej długie godziny, dnie i tygodnie nudnego leżenia.

— Powiedz Cesiu, co ty cały dzień robisz, jak tak sobie leżysz?

— Lalki — odpowiada Cesia i prosi mnie, żebym wyciągnęła spod łóżka duże pudło. Stawiamy pudło na krześle i patrzymy do środka. Są tu całe stosy różnokolorowych gałganek, a na wierzchu leży kilka lalek. Wszystkie zrobione są ze szmatek, wypchane watą, albo miękką materją,

twarzyczki mają najwinnie wymalowane w cztery ciemne punkciki: oczy, nos, usta. Niektóre mają bardzo mocne rumieńce, a wszystkie są poubierane w piękne stroje.

— To wszystko to ja sama robiłam, — mówi Cesia zarumieniona. — Ja już sama umiem pokrajać materję tak, jak mi potrzeba i zeszyć. A jak nie mogę, to proszę i mamusia mi pomaga. A czasem tatuś robi mi nawet takie malutkie buciczki. O, widzi pani — pokazuje mi sympatyczną lalkę w strojnych czerwonych pantofelkach.

— Ja się niczem innym nie lubię bawić — zwierza mi się Cesia. — I jak tylko wyzdrowieję, zaraz będę krawcową.

— A cobyś naprzykład chciała dostać na gwiazdkę?

— Żywego kanarka, takiego złotego. Albo koleberka.

10-LETNI STEFANEK J., SYN OBYWATELA ZIEMSKIEGO

Stefanek, na pytanie, jaka jest jego ulubiona zabawka, odpowiada pogardliwie:

— Ja jestem już za stary na zabawki.

— Wobec tego czym się interesujesz? — pada pytanie bardziej „dorosłe“.

Stefanek interesuje się bronią i to bronią prawdziwą. Pali się poprostu do wszelkich strzelb, pistoletów, bronińców. Niestety, rewolweru ojca nie wolno jeszcze brać do ręki. Ale zato posiada Stefanek starego Colta bębnekowego, taki cowboyski, olbrzymi pistolet, który musi trzymać oburącz, bo jest zbyt ciężki. Oczywiście, o strzelaniu z niego niema mowy, niemniej jednak stary gruchot jest niezwykle cenny. Jest on najwinniejszym towarzyszem we wszelkich egzotycznych i straszliwie groźnych wyprawach, jakie Stefanek organizuje na terenie mieszkania.

Prócz Colta, Stefanek posiada flower, z którym, gdy jest na wsi, chodzi po polach, wypatrując ofiar. Marzeniem, bardzo aktualnym przed gwiazdką, jest siedmiostrzałowy niklowany straszak.

— Jaki, przecież straszak to

zabawka, a ty podobno jesteś za stary na zabawki — dziwię się chytrze.

— No, to jest przyjemność — mruczy Stefanek dość niewyraźnie. — Zresztą później dostanę wiatrówkę, z którą będę chodził na prawdziwe polowanie — dodaje, usiłując się podnieść na duchu.

Niedawno Stefanek otrzymał nową grę, która się nazywa Bitwa Morska. Na wielkim kartonie namalowane jest morze i dwie nieprzyjacielskie zatoki. Wzdłuż narysowanych linii posuwa się ołowiane okrężki. Od strategicznych zdolności grających zależy kto zwycięży.

— To przecież też jest zabawa — usiłuję znowu zachwiać moralną równowagę Stefanka. Ale tym razem odpowiada mi bardzo pewnie i stanowczo:

— Ale to jest inna zabawa. To nie jest dla dzieci. To jest poważne.

13-LETNIA HELENA Z. CÓRKA DOZORCY

— Ja się wstydzę, proszę pani — mówi mi poufnie Helena, — że się jeszcze tak lubię bawić w ten sklep. Inne dziewczęta w moim wieku to już dawno pracują.

A ja nie, tyłkoby się bawiła. I to już tak od malenkiego. Gdy miałam trzy lata, to powiedziała, że chcę być kupcową i mieć swój sklep i tak mi to już zostało. Jezu, jak ja się ucieszyłam, jak mi chrestna ten sklep kupiła na imieniny! Widziała pani? — taki z drzewa, z ładą, z kasą, a za ładą są szuflady. I każda manapisa — tu kasza, tu cukier, tu mąka. Dwadzieścia takich szuflad. Nie widziała pani? U samych Jabłkowskich kupiony — chwali się Helena. — Cały dzień nic, tyłkoby sprzedawała, ważyła, pakowała. Mama obiecała, że mi kupi na gwiazdkę prawdziwą, malutką wagę z odważnikami. Widziałam na wystawie. Ach, proszę pani, — taka śliczna waga — wzdycha rozmarzona i zaraz dodaje smutno — tylko, że droga, więcej, niż dwa złote kosztuje. Jak pani myśli, czy mama da na to tyle pieniędzy?

— pyta niespokojnie, tak, jakby moje słowa miały być tu wyrokiem. Oczywiście mówię, że na pewno dostanie tę wagę. I pozostawiam przyszłą kupcową, pogrążoną w radosnych marzeniach.

— Oczywiście mówię, że na pewno dostanie tę wagę. I pozostawiam przyszłą kupcową, pogrążoną w radosnych marzeniach.

12-LETNIA KRYSIA G., CÓRKA PROFESORA UNIwersYTETU

Krysię, prawdę powiedziawszy, zabawki już nie interesują. Teraz najważniejszą rzeczą są książki. Ach, książki —

Jeżeli już konieczne trzeba mówić o zabawkach, to najulubieńszem zajęciem jest wycinanie z papieru „osóbek“ i najrozmaitszych dla nich strojów.

— Teraz już się nie bawię lalkami — mówi Krysia stanowczo. — Dawniej to się najlepiej lubiłam bawić z chłopcami w ich zabawy. A teraz razem z koleżankami, to się bawimy w różne gry.

Ale najchętniej to czytamy — wzdycha Krysia. Bo książka pewnie czeka, przetrwana w najcięższych miejscach, a tu trzeba lekko przygotować na jutro.

6-LETNI JUREK W., SYN ŚLUSARZA

— Czem ty się najlepiej lubisz bawić? — stawiam pytanie. Odpowiedź pada prawie jednocześnie:

— Samolotami.

Jurek sam robi sobie samoloty. Widział prawdziwy samolot, gdy był w czasie Challenge'u na Polu Mokotowskim, a potem widział u jednego chłopaka taki mały samolot, jeżdżący na kółkach po podłodze, do którego może wsiąść jedna osoba.

— Więc ja wszystko zobaczylem i teraz sobie robię. Jak mama przynosi drzewo do kuchni, to ja sobie biorę i nożem obrabiam. Robię kajutę, potem dwa skrzydła, śmigło, ogon i kółka. Ale nie chcę latać. Gdy ja tylko zrobię, to mama zaraz mi odbiera i kładzie do pieca, bo trzeba obiad gotować. Ja już dużo zrobiłem, ale mama mi wszystko spalila. Ale ja znowu zrobię.

Prócz samolotów, interesują Jurka również inne zabawki. Ostatnio, w związku z wojną w Abisynji, obudził się w nim militarysta.

— Ja wczoraj na wystawie widziałem jak walczą ze sobą Włosi i Abisyńczycy — opowiada z zapalem. — Abisyńczycy są na białym ubraniu.

— Za kim ty jesteś?

— Za Włochami — odpowiada zdecydowanie.

— Jaki, nie wolisz Abisyńczyków? Włosi ich napadli, chcą im kraj odebrać.

— Nikt nie woli Abisyńczyków. — oznajmia Jurek z mocą.

Chcę wyjaśnić tę sprawę i zapytuję, dlaczego woli Włochów.

— Bo są silniejsi — odpowiada bez wahania.

Zgorzonna tym cynizmem, chcę go ukarać i wiedząc, że uwielbia swoją matkę, pytam go podstępnie:

— A kogo ty wolisz, mamę, czy ojca?

— Mamę — mówi bez namysłu. A wtedy zadaje cios:

— No, a przecież mama jest słabsza od ojca.

Jurek umilkł i zamyślił się. A ponieważ umie myśleć logicznie, więc przyznał mi rację:

— Tak, mama jest słabsza. Nawet ja jej dam radę.

Zostawiłam go męczącego się nad rozwiązaniem dylematu, dlaczego jest za silnymi Włochami a za słabą matką.

Zdolalam się tylko jeszcze dowiedzieć, że od św. Mikolaja dostał bilard dziecienny. I że to jest teraz jego najulubieńsza zabawka. Zwykły szczęśliwy los najnowszej zabawki. A marzeniem gwiazdkowym jest komplet narzędzi.

4-LETNIA MAJENKA, CÓRKA PROKURATORA

Majenka była bardzo zajęta, gdy przyszedł z nią porozmawiać — ubierała się właśnie na spacer, otrzymałam więc bardzo lakoniczne odpowiedzi na moje pytania. Bawić lubi się najbardziej lalkami. Marzenia ma bardzo zdecydowane, chciałaby mieć bocianę ze wstążeczką, wózek dla lalki i łódeczko dla golaska niemowlęcia. I jeszcze żywego pieska.

9-LETNI MAREK D., SYN WÓZNEGO

Marek lubi wszystko, co się porusza. Kuleje, samochody, samoloty, tanki. Pierwszym warunkiem,

jaki stawia, wymieniając upragnione zabawki, jest: — żeby było do nakręcania. — Chciałby mieć samolot, ale nie taki, co to się go z gumki puszcza w powietrze, bo to może skaleczyć w palec. I koleje, ale bez żadnych szyn i sygnarów, tylko „taką sobie“, która jeździ gdzie chce, bo wtedy niema katastrofy. I motorówkę, w której się pali oliwę. I samochód, tylko, żeby miał niskie podwozie.

— Jaki tam zresztą będzie i już — decyduje Marek, orientując się, że utrudnia realizację swych pragnień zbyt skomplikowanymi wymaganiami.

8-LETNIA HANIA R., CÓRKA LEKARZA

Wystarczy odwiedzić Hanię, aby się dowiedzieć o jej zainteresowaniach. Nie potrzeba nawet zadawać pytań.

Hania wszystkie chwile, poświęcone na zabawę spędza w „pokoju lalek“. Jest to wykusz między dwoma oknami, gdzie mieszczą się wszystkie, co może zapewnić komfortowy tryb życia nawet dla najwybredniejszych lalek. Znajduje się tu piętrowy, kompletnie urządzone dom dla lalek drobnego wzrostu. Większe posiadają obszerniejsze mieszkanie — piękną sypialnię, wytworny salon, kuchnię, urządzone według ostatnich wymagań, łazienkę z umywalką, dwoma kurkami i świecą lampką nad lustrem. Czasem trzeba urządzić pranie — w kąpielni czeka już balia z wyzmaczacą. Czasem przyjdą niespodziewani goście — ze spiżarni wydobywa się malutkie słodzik konfitur.

Hania jest gospodynią wytrawną i zamilowaną. Zna się na wszystkim, umie ugotować świetny obiad w malutkich rondelkach, pięknie poda potrawy na porcelanowym serwisie, umie posprzątać „pokoje“ i wyprać „bieliznę“.

Swoje pupilki Hanna troszkę terroryzuje, no ale to trudno. Zato nigdzie niebyłoby im tak dobrze, jak tutaj. Jest tylko jedno „ale“ — uczucia Hani są zmienne. Od czasu do czasu zniechęca się do swych lalek i marzy o nowej, o tej, której jeszcze nie ma. Wkrótce ja dostaje i obdarza najczulszą miłością. Ale niedługo nową lalkę spotyka los pozostałych — idzie w zapomnienie.

Stanowczo, Hania ma za dużo zabawek.

11-LETNI ZYGMUNT S., GAZECIARZ

Nie zaliśmy się dotychczas i zwyczajnie zaczepiam go na ulicy.

— Ponieważ masz ścisły związek z gazetami, więc rozumiesz obowiązki dziennikarskie — mówię mu. — Przepaszasz więc, że cię zatrzymuję i zabieram ci czas, ale chcę z tobą zrobić wywiad. Powiedz mi, czym ty się lubisz bawić?

Wzruszył ramionami.

— Nie mam czasu na żadne zabawy. Cały dzień jestem przecież zajęty — wyjaśnił mi urzędowym tonem.

— Może mi więc powiesz, jaka była twoja najmiłsza zabawka wtedy, kiedy jeszcze miałeś czas na zabawę?

— Kiedy ja nigdy nie miałem żadnej zabawki — odparł mi beztrosko.

— No, ale chyba chciałbyś mieć, prawda? Powiedz mi więc co najbardziej chciałbyś dostać?

Oczy mu zabłyśły, roześmiał się i zmarniłowatym palcem wskazał na szyję, przy której staliśmy. Na wystawie złożył się misternie poukładane pomarańcze, ciężkimi kroplami zwisały winogrona, błyszcząły kolorowe jabłka. Drobnym palec Zygmunta wskazywał właśnie na stożek wielkich, krwawych jabłek.

— Jablko — powiedział i prawie że usłyszałem, jak przeknął ślinę.

— Ależ to nie jest zabawka.

— Kiedy ja chciałbym jabłko — upierał się.

Kupiłam mu więc to jabłko, pewna, że zaspokoimy to pragnienie, odpowie na moje pytanie. — Teraz, kiedy masz już jabłko, powiedz, jaką chciałbyś mieć zabawkę.

— Drugie jabłko — odpowiedział bez wahania.

Dostał drugie jabłko, ale więcej pytań mu już nie zadawałam.

Muzeum Weteranów w Domu Żołnierza na Pradze

W Domu Żołnierza w Warszawie na Pradze mieści się świetlica weterańska, w której co tydzień ci najstarsi bojownicy niepodległości spotykają się z przedstawicielami społeczeństwa i najmłodszymi żołnierzami, odbywającymi obecnie służbę w Wojsku Polskim.

Coraz mniej tych czcigodnych starszków przychodzi na owe „wtorki weterańskie“ do Domu Żołnierza — sędziwy wiek i choroby przeradzają te szeregi — coraz mniej też jest bezpośredniego wpływu na młode pokolenie żołnierskie, które na tych żywych pomnikach bohaterstwa uczą się najlepiej miłości Ojczyzny i poświęcenia dla Niej wszystkich.

Aby tradycję tego kultu wielkości, tradycję walk wyzwolenieczych, przekazać żołnierzowi polskiemu, by mógł na codzień w swoim Domu na Pradze oddychać tą atmosferą, kształcąc swe serce i umysł wspomnieniami o bohaterstwie Powstańców Styczniowych, Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 r. postanowiło w owej świetlicy weterańskiej założyć Muzeum Pamiętek z roku 1863/4 i oddać jedobezpłatnego codziennego użytku wojska, uczęszczającego do Domu Żołnierza.

Celem wyposażenia tego Muzeum w jak największą ilość wartościowych przedmiotów z epoki Powstania Styczniowego — Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863/4 postanowiło w owej świetlicy weterańskiej założyć Muzeum Pamiętek z roku 1863/4 i oddać jedobezpłatnego codziennego użytku wojska, uczęszczającego do Domu Żołnierza.

Na każdym z tych przedmiotów uwidocznione będzie nazwisko ofiarodawcy.

Muzeum Pamiętek z roku 1863/4 będzie otwarte w 73-cią rocznicę Powstania Styczniowego t. j. dnia 22 stycznia 1936 roku.

NAGŁA DEPEZA!... PILNA SPRAWA!...

SPÓZNIENIE GROZI CI KŁOPOTEM,

LECZ SZYBKU MIJA TWA OBAWA,

GDYŻ WIESZ, ŻE ZDĄZYSZ S A M O Ł O T E M.

